

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



ZBIGNIEW ŻAKIEWICZ

OPOWIEŚĆ O WIERNYM  
PAJĄKU

*Moim bliźniętom poświęcam*

**Tower Press 2000**

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Moje kochane dzieci, Asiu i Maćku. Kiedyś, bardzo dawno temu, gdy jeszcze nie było was na świecie, gdy telewizor był najprawdziwszą bajką, a radia słuchało się zakładając na uszy słuchawki – byłem małym chłopcem.

Jak wszyscy mali chłopcy wierzyłem, że zostanę kimś wielkim i dzielnym: ułanem, wodzem Indian, traperem tropiącym dzikiego zwierza. Te piękne dni oczekiwały na mnie w świecie tak dalekim, jak daleki – choć bliski sercu – był świat bajki. W tamte lata zdawało mi się, że zostanę małym chłopcem do końca życia.

Jak wszyscy mali chłopcy, miałem swoje strachy: ciemne pokoje, bezksiężycowe noce na wakacjach u dziadka i – pająka.

Bałem się go najbardziej.

Nie był to po prostu „pająk”, ale straszna „me-ma”. Po pewnym czasie, gdy już nieco podrosłem, „mema” przeistoczyła się w tłustego krzyżaka, którego ugryzienie miało spowodować śmierć, oraz w długonogie, czarne i włochate pajęczysko, czyhające cierpliwie w kątach naszego domu. Kiedy pod ręką miałem kij, który zamieniał się w ułańską lancę albo w indiański oszczep, rozpoczynałem krwawe porachunki z pajakami. A było ich w naszym starym i obszernym domu, w drewnitni i w komórkach zatrzesienie.

Moja walka z „mema” – pajakiem ciągnęła się do tamtego pamiętnego września, gdy świat stanął dęba, a potem wszystko przewróciło się do góry nogami, i wielu spraw musiałem się uczyć od nowa.

Dom moich rodziców okazał się miejscem równie niepewnym jak park pogrążony w ciemnościach czy mroczne pokoje. Wchodzili do niego we dnie i w nocy obcy ludzie, przewracali wszystkie rzeczy w poszukiwaniu czegoś, co było tylko im wiadome.

Wkrótce zaczęto wyganiać z domów mieszkańców, najczęściej nocą, i wywozić w dalekie strony. Czuwaliśmy z matką i z ojcem w te czarne noce. Każdy z nas miał uszyty worek – a w nim ciepłą bieliznę, suchary, słoninę i cukier.

I oto w jedną z takich trwoźnych nocy – wiedzieliśmy, że będzie to noc wysiedleń, gdyż od wczesnego popołudnia turkotały chłopskie furmanki ściągnięte przez najeźdźców z pobliskich wsi – siedziałem w swym łóżku, wsłuchując się w odgłosy z ciemności.

I wtedy przywędrował do mnie czarny pajak. Zatrzymał się na ścianie, wpatrując się we mnie z uwagą i pełną niejasnych oczekiwań nadzieją. Trwaliśmy wsłuchani w noc i odwieczny mieszkaniec naszego domu, ku memu zdumieniu, rozpoczął ze mną poufną rozmowę.

– Uważasz mnie za swego największego wroga – stwierdził melancholijnie.

– Tak... – przyznałem się z męstwem godnym wodza Indian.

– Pochlebia mi to; lubię, gdy docenia się moją odwagę, przemyślność, cierpliwość i wierność.

– Boję się ciebie, bo jesteś czarny, okrutny, pełen jadowitych mocy! – zaprotestowałem.

– Od dawna się mnie boisz? – spytał pajak, jakby nie słysząc mych słów.

– Nie pamiętam. Mówiono mi, że byłeś drugą istotą, którą obdarzyłem imieniem. Pierwsze słowo, jakie wypowiedziałem, było słowem miłości: „mama”. Drugie było słowem odrazy „me-ma”.

– Znasz mnie od dawna. Lecz ja poznałem ciebie o wiele wcześniej: leżałeś w tym pokoju, przebierając w powietrzu nogami. Bardzo lubiłeś wsuwać palec u nogi do ust. Ssałeś go niby najwyborniejszy cukierek. Byłem z ciebie dumny!

– Byłeś ze mnie dumny?!

– Tak, byłem z ciebie dumny, gdyż należałeś do tego domu. Nie przeczę, że korzystałem z tego, iż w domu pojawiło się niemowlę: mleko, śmietanka i cukier ściągały do pokoju muchy. Ale byłem z ciebie dumny, bowiem należałeś do niemowląt krzepkich, hałaśliwych i zdrowych jak rzadko.

– Wiesz o tym, że musimy opuścić ten dom? – spytałem pająka po dłuższym milczeniu, pełnym nasłuchiwań turkotu furmanek.